

Tadeusz Petrykowski
Redakcja Liter. i Report.

Dnia 1.I.1980 r. *lw*
Godz. 16.05 - 17.30 *13*

Am
JK

Główny Urząd Kontroli Prasy
Polskiej i Telewizyjnej
Delegatura w Bydgoszczy
ul. Świerkowa 2
85-001 Bydgoszcz

Nakład *PS* Format *lw*
Data *23 XI 80* Podpis *lw*

ROZMOWA Z CZWARTĄ ŚCIANĄ

"...Jedzą, piją, lulki palą,
Tańce, hulanki, swawola..."

Tak zaczyna się popularna ballada Mickiewicza o pani Twardowskiej i na dobrą sprawę w podobnym entourage'u toczy się nie ballada, a sceniczna opowieść o mieszkańcach domu pani Laskowskiej w sztuce Andrzeja Niedoby pod tytułem "Dom", wystawionej przez teatr toruński. Tylko to nie panowie szlachta tak się zabawiają, a chłoporobotnicy, sublokatorzy onejże pani Laskowskiej. A jeśli czasem ledwie domu nie rozwalą owi podobno sympatyczni, bo podobno bardzo pracowici bracia Polokowie, to nie dla pustych igraszek, lecz w ostrych sporach o to, na co obrócić mają odkładane pilnie do drewnianej skrzyneczki swoje oszczędności: czy na dokupienie pół wsi do ojcowego gospodarstwa, położonego hen, aż pod Toruniem, czy na inne potrzeby pośledniejszego rzędu: zakup garnituru lub motocykla. Dorobili się już przenośnego telewizora, wypada po ówiartce odbiornika na łąpek. Część zarobków, miejmy nadzieję,

że znikomą, przepijają, w szczególnych momentach francuskim koniakiem. Braci Poloków raz po raz prezentuje się w telewizji. jako pokazową brygadę pracowników wielkiej budowy, widzowie zaś teatralni zdobywają dodatkową informację, iż jedna czwarta wzorowej brygady czyli jeden z braci jest, wskutek odniesionego w dzieciństwie urazu, nieco zapóźniony w rozwoju. Od pięciu już lat pracują przy budowie miasta, leżącego gdzieś chyba w stronie Wrocławia, stale kwaterując u pani Laskowskiej, wdowy po kolejarzu, która kiedyś uczyła gry na fortepianie, a i teraz pięknie grywa na tym instrumencie. I rzeczywiście zza sceny biegną z taśmy magnetofonowej fragmenty nagrań płytowych sonat fortepianowych Ludwika van Beethovena w wykonaniu Sergiusza Dorenskiego.

Że co, że podejrzewacie mnie państwo o niepoważny ton, a kto wie, może i niepoważny stosunek do dzieła teatralnego? No, nie, gdybym ja miał całkiem poważnie tę rzecz traktować, pisałbym o wiele inaczej i pewnie z większą dozą złości. Życzliwość jednak moja dla teatru, godna uznania - że umiarkowanego, to inna sprawa - przychylność teatru dla debiutu autorskiego, sprawiają, że opowiadam o tej prapremierze w ten a nie inny sposób. Bo gdyby rzecz napisał doświadczony i scenicznie sprawdzony autor, przetarlibym oczy ze zdumienia, a pióro dla ostrości. Pragnę jednak

ku
17

zrozumieć autora, zwłaszcza jeśli dla swoistej dykcji np. jednego z wykonawców znaczna część tekstu mówionego ze sceny, zamiast docierać do widowni, pozostawała między jego zarostem a najbliższym mu kołnierzykiem. Dla zrozumienia więc autora przysiadłem nad tekstem sztuki. I o nim więcej niż o poprawnej na ogół realizacji tej sztuki, w reżyserii Macieja Dzieńsisiewicza, będzie tu mowa.

Osobliwością sztuki jest m.in. fakt, iż rozgrywających się symultanicznie w różnych pokojach tytułowego domu lub przed nim scenek naliczyłem 46. Ich oglądanie podczas dwugodzinnego bez mała spektaklu wymaga dużej cierpliwości i wytrzymałości ~~od~~ widza, dla którego ten kalejdoskop migawek może stać się wprost nużący. Nie każdy zaś widz przeczyta przedtem program, by upewnić się co do źródła owej osobliwości, pokrewieństwa konstrukcji sztuki ze scenariuszem filmowym czy telewizyjnym. A właśnie Andrzej Niedoba jest "kierownikiem redakcji teatru i publicystyki kulturalnej ośrodka TV Katowice. Pisze scenariusz telewizyjnego serialu" - jak informuje nas program.

Ale i bez tej informacji życiorysowej można się było domyśleć pokrewieństwa tej sztuki z X-tą czy XI-tą Muzą. Nie w formie wszakże upatrywałbyśmy źródła słabości sztuki. W cytowanym również

w programie wywiadzie prasowym mówił autor: "...Sztukam wątków dramatycznych wśród zwykłych ludzi, wsiadających do tramwaju, przeżywających swój dzień po dniu/.../ Myślę, że w tym normalnym życiu też można znaleźć sytuacje konfliktowe, wielkie tragedie, wygrane i przegrane, prześledzenie ^{dotyczy} których może być dla widza czy czytelnika bardzo interesujące".

Ależ oczywiście, tak, Szanowny Autorze! Chodzi jednak o to, aby spośród owych przeżyć wyłowić nie tylko owe wątki i ukazać je na scenie, ale spleść je własną wyobraźnią twórczą w taki węzeł, w którego rozplątaniu my również, teatralna czwarta ściana, będziemy zainteresowani, zaangażowani emocjonalnie, które stanie się dla nas co najmniej na czas trwania sztuki najgłębszą, emocjonalną opatrzoną. Chciałbym, by mnie, szanowny Autor do tego zmusił czy zachęcił.

A cóż uczynił Andrzej Niedoba? Sprowadził rzecz do banału. Mniejsza o tak zwaną typowość zjawisk i niech się na niego obrażą na przykład budowlarze wywodzący się ze wsi, pytając, czy są oni tacy, jak bracia Poloki, czy nie. Gorzej, że owe postacie utworu rysowane są jedną krechą, właśnie krechą, nie kreską, niby schemat jakiegoś urządzenia, prezentują się więc wystarczająco nieciekawie i prymitywnie. Dotyczy to także odtwarzanej przez

Teresę Stępień postaci Bożeny, prymitywnej i wulgarnej pracowniczki stołówki i sublokatorki pani Laskowskiej; ale i postać tej ostatniej jest w sztuce skutecznie nijaką, by uniemożliwić Tatianie Pawłowskiej jako wykonawczyni, stworzenie jakiejś pełnej sylwetki. Szanse tkwiące w konfrontacji postaw dwóch braci Laskowskich - odtwórcami ich są Marek Jasiński i Sławomir Lewandowski - zostają przez autora zaprzepaszczone, zresztą pozbywa się on ich ze sceny, każąc im kolejno uciekać: młodszemu przed monotonią tutejszego życia, starszemu przed konsekwencjami swojego postępowania po przedterminowym zwolnieniu go z więzienia. W tak zwanym międzyczasie wyniosła się też w poszukiwaniu stabilnego bytu Bożena oraz trzech braci Poloków /w wykonaniu Grzegorza Młodzika, Włodzimierza Maciudzińskiego i Zbigniewa Kasprzyka/. Na placu, czyli na scenie, pozostanie najstarszy z Poloków zwany Tatą /Jerzy Gliński/, pozbawiony nadziei na wejście w posiadanie domu Laskowskich poprzez przychodzącą jak deus ex machina ostateczną i nieodwołalną decyzję władz o przeznaczeniu tegoż domu na rozbiórkę w związku z projektowaną tu budową drogi.

Przysłowiowa strzelba, gdzieś tam zawieszona. wypaliła, ale chyba nie głośno. Prototyp dramaturgiczny urzędnika, czytaj: chwytu dramaturgicznego, zwanego "deus ex machina" od dawna

znajduje się w lamusie i to może należało autorowi łagodnie wytłumaczyć w toku współpracy z nim.

Właśnie: w toku współpracy. Jeden z warunków życzliwej postawy teatru wobec współczesnego polskiego dramaturga został spełniony: sztukę wystawiono, w miarę możliwości starannie. Tylko przeoczono, iż pierwszy krok autorski zatrzymał się w pół drogi: między reportażem a dramatem. Do tego drugiego nie doszedł, same dialogi nie wystarczą. Nie przesądzajmy, czego mu zabrakło. Wydaje się, iż teatrowi zabrakło: czasu? ochoty? przekonania? - nie wiem, nie odgadnę. Nam jednak niewątpliwie zabrakło tego osobliwego przeżycia, z grecka nazywanego "katharsis" - oczyszczenie. Oczyszczające przeżycie dokonanego wyboru. To gdzieś umknęło na szybko przesuwającej się taśmie z czterdziestoma sześcioma miniscenkami.

Co pozostało? Chyba cień wrażenia, może zawodnego, iż teatr usiłuje snuć z nami dialog o umiejętności dziedziczenia. Jak napisał kiedyś Tomasz Mann: "dla mnie kultura to przede wszystkim umiejętność dziedziczenia". Argumentami świadczącymi o takim wyborze byłyby trzy kolejne premiery tego sezonu: "Kolekcja" Lohmanna - o stosunku do dziedziczonych dóbr kultury materialnej, Rozowa "Gniazdo głuszca" poddawało pod dyskusję stosunek do

14
25

dziedzictwa postaw duchowych. Wreszcie "Dom", najbardziej - by tak się wyrazić "materialistyczny" w potocznym tego słowa znaczeniu, w postawach zwłaszcza braci Laskowskich ukazywał ich stosunek do spuścizny, zdobytej drogą wieloletnich wyrzeczeń, przez ich rodziców, Między wspomnieniami z ojcowskiej gospodarki, a ponętami dochodów i atrakcji miejskich zawieszani są w próżni bracia Polokowie. I tak ideał sięgnął miejskiego bruku. Dramaturgicznie i chyba nie tylko pod tym względem najpełniejszy, najdojrzałszy był głos radzieckiego pisarza. Czyżby nasi umieli mówić tylko półgębkiem?

Ale to już pole do osobnych chyba rozważań.

- - - - -